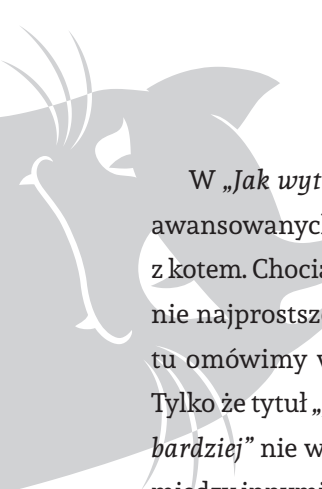


W/stop

Od wydania pierwszej części „*Jak wytresować kota?*” trochę już minęło. W tym czasie nauka postąpiła kolejny krok na przód, a w kraju i na świecie wydarzyło się wiele ciekawych rzeczy. W Warszawie odbył się szczyt NATO, w Krakowie Światowe Dni Młodzieży, a nasza reprezentacja dotarła do ćwierćfinału na Mistrzostwach Europy w piłce nożnej. W referendum obywatele Wielkiej Brytanii zdecydowali o opuszczeniu Unii Europejskiej, a potem zaczęli wyszukiwać w przeglądarkach, co to tak naprawdę oznacza. Leonardo DiCaprio w końcu dostał Oscara. Sonda kosmiczna Juno dotarła na Jowisza, ponadto wysunięto hipotezę o istnieniu dziewiątej planety naszego układu słonecznego. A kota wciąż nie da się wytresować. Dobrze jest mieć coś stabilnego w tym niepewnym i wiecznie zmieniającym się świecie.



W „*Jak wytresować kota? II*” zajmiemy się omówieniem zaawansowanych zagadnień związanych ze wspólnym życiem z kotem. Choć akurat w przypadku kotów to nawet teoretycznie najprostsze rzeczy są tak naprawdę zaawansowane. Więc tu omówimy w sumie zagadnienia zaawansowane bardziej. Tylko że tytuł „*Jak wytresować kota? II – techniki zaawansowane bardziej*” nie wyglądałby najlepiej. W tej części powiemy sobie między innymi o karmach specjalistycznych, złożonej interakcji kotów z roślinami czy nie mniej złożonej kociej komunikacji. Przyjrzymy się co dziwniejszym produktom dla kotów i zobaczymy, jak podróżować z kotem. Poznamy kota grubego i pokrótce opowiemy sobie o kotach rasowych. Spróbujemy też uchwycić ogólną perspektywę kota w kulturze i sztuce oraz zobaczyć, jaki jest jego wkład w świat nauki.

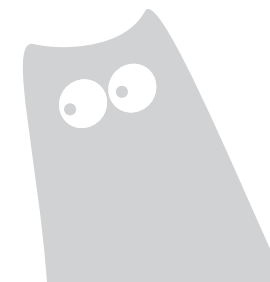
Koty to temat rzeka. I to raczej nie z tych rzek, które sprawiają wrażenie jakby płynęły pod górkę i po których snują się całe rodziny w łódkach z baldachimami. Raczej z tych rwących i szerokich, w których żyją stwory, które mogą odgryźć nogę. Temat kotów przypomina duże miasto, gdzie niby znamy wszystkie główne ulice i naszą okolicę, a mimo to zdarza nam się od czasu do czasu trafiać w jakieś boczne alejki i zaułki, o których istnieniu nie mieliśmy do tej



pory pojęcia. A wtedy pocieszająca jest świadomość, że ktoś już wcześniej tam był i co więcej nawet się wydostał, aby o tym opowiedzieć.

Ta książka to mapa części z tych alejek. Oczywiście tylko niektórych, bo do zbadania i opisania wszystkich potrzeba by pewnie kilku wcieleń i powstałoby z tego wielotomowe dzieło, gdzie pierwszy tom byłby tylko spisem treści do pozostałych. Zresztą całkiem możliwe, że o kotach zwyczajnie nie da się powiedzieć wszystkiego, bo zawsze znajdzie się jakiś, który zrobi coś takiego, co nie wpisuje się w żadne kocie standardy.

Mając więc już świadomość, że stajemy w obliczu dziedziny wiedzy, przy której fizyka kwantowa wygląda jak ubogi kuzyn ze wsi, możemy przystąpić do lektury. Oto „*Jak wytresować kota? II – techniki zaawansowane*”. Bardziej.

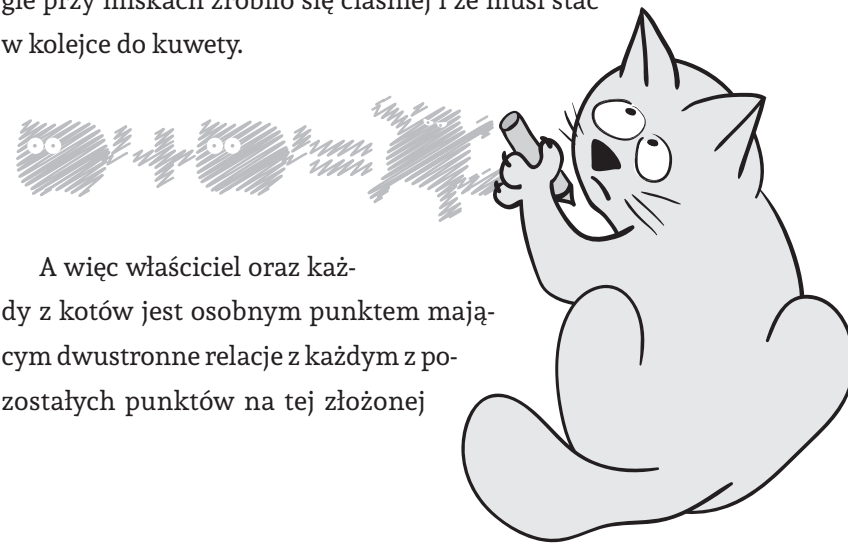


Nowy kot w domu

Wzięcie kolejnego kota zwykle mocno zmienia kocio-kocią oraz kocio-ludzką dynamikę w naszym domu. Przypomina to trochę przeprowadzanie chemicznych eksperymentów z zawiązanymi oczami. Zlewamy na ślepo zawartości fiolek i modlimy się o pozytywny efekt. Teoretycznie możemy wynaleźć słynny kamień filozoficzny, ale jest też opcja, że urwie nam rękę. Należy się spodziewać wszystkiego. Z tym że jednorękich chemików jest jednak statystycznie więcej niż tych, którym udało się stworzyć kamień filozoficzny.

Załóżmy więc, że mamy w miarę ustabilizowaną sytuację w domu i postanawiamy przygarnąć do naszego ogniska domowego nowego kota. Zazwyczaj nie jest to ruch planowany, takie rzeczy po prostu się dzieją. Znajdujemy małego kociaka

na działce albo młode rodzą się kotce znajomego, który nie ma co z nimi zrobić i desperacko potrzebuje naszej pomocy. Jako ludzie o dobrym sercu nie wahamy się długo, w końcu jeden niewielki kociak nie powinien zrobić dużej różnicy. Decydujemy się wziąć go do naszego domu. Komora maszyny losującej jest pusta, następuje zwolnienie blokady. Taka sytuacja może nam w pełni uświadomić jak złożone są kocie relacje. W tym zawiłym równaniu z wieloma niewiadomymi każdy kot jest taką niewiadomą. Dodatkowo wszystkie relacje są dwustronne, kot A może lubić kota B, ale kot B kota A już niekoniecznie. Z naszego punktu widzenia niezwykle istotne jest też to, że my również jesteśmy w tym równaniu. Kot zwykle doskonale wie, kto jest prawdziwym sprawcą całego zamieszania i kto odpowiada za to, że nagle przy miskach zrobiło się ciasniej i że musi stać w kolejce do kuwety.



A więc właściciel oraz każdy z kotów jest osobnym punktem mającym dwustronne relacje z każdym z pozostałych punktów na tej złożonej

emocjonalnej mapie międzygatunkowej. Wachlarz możliwych emocji i relacji jest niezwykle szeroki. Wśród podstawowych

mamy sympatię, akceptację, agresję, obojętność, strach, zazdrość, nieufność, miłość, negację i wiele innych. O bardziej skomplikowanych

zależnościach już nawet nie wspominając.

Generalnie wystarczy wszystkim kotom zmienić imiona na Esmeralda, Ricardo lub podobne

i mamy gotowy scenariusz do brazylijskiej tele-

noweli. Łatwo więc sobie wyobrazić, jaki wpływ ma

dorzucenie do tej mieszanki nowego kota. Mówi się, że

ruch skrzydeł motyla potrafi wywołać tornado na dru-

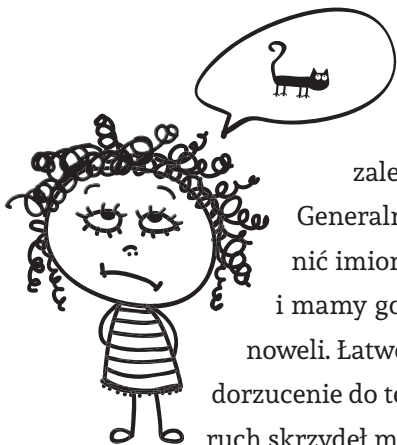
gim końcu ziemi. Tutaj tornado pojawi się na pewno i to

zdecydowanie bliżej.

Choć wszystkich możliwych relacji międzykocich zwyczajnie nie sposób opisać, to jednak można wyszczególnić trzy ogólne typy. Są to: akceptacja, obojętność oraz brak akceptacji. Do akceptacji zaliczamy wszystkie stosunki oparte z grubsza na pozytywnych emocjach. Tego szukamy. Akceptacja oznacza nie tylko, że nasze koty są zdolne do wspólnej, zgodnej egzystencji pod jednym dachem, ale nawet żywią wobec siebie względnie ciepłe uczucia. W idealnym świecie wszystkie kocie interakcje

oparty by były na akceptacji. Ale idealne światy mają to do siebie, że leżą dość daleko od rzeczywistości. W prawdziwym życiu akceptacja nie jest najpopularniejsza. Koty to indywidualiści i okazywanie zrozumienia oraz dążenie do zgody nie są ich mocnymi stronami. Ludzi zresztą też nie.

Drugim, zdecydowanie popularniejszym typem relacji, jest obojętność. Owszem, koty to indywidualiści, ale w pewnym wieku po prostu już nie wypada tłuc się po łbach przy każdym minięciu na korytarzu. I wtedy rodzi się obojętność. Jak można oczekiwać, cechuje ją brak reakcji. To też niezłe. Czasem zawieszenie broni to wszystko, czego w kraju ogarniętym wojną potrzeba ludziom do szczęścia. Wiadomo, że idealnie nie jest, ale przynajmniej nic człowiekowi nie lata nad głową od samego rana. Niejeden właściciel dużo by oddał, aby między jego kotami panowała obojętność, więc nie ma co być wybrednym. Obojętność może przybierać różne formy – od zwykłego ignorowania po udawanie, że inne koty w ogóle nie istnieją. Może to czasem prowadzić do niezręcznych sytuacji, gdy na przykład w porze karmienia jeden nasz kot w drodze do miski musi ominąć drugiego, którego teoretycznie tam nie ma. Jednak koty potrafią być prawdziwymi mistrzami ignorowania, do tego stopnia, że człowiek może odnieść wrażenie, jakby jego zwierzaki żyły w światach równoległych.



Ostatnią kategorią relacji jest brak akceptacji. To z perspektywy właściciela najgorsza sytuacja. Nazwa nie oddaje tutaj w pełni możliwych reakcji naszych kotów. Dla lepszego zobrazowania dostępnej skali warto posłużyć się przykładem. Z jednej strony brak akceptacji to niema złość na sąsiada puszczającego głośną muzykę to. Z drugiej strony to w sumie też brak akceptacji wywołał dwie wojny światowe. Brak akceptacji to gniewne spojrzenie w autobusie, ale to także brak akceptacji sprawił, że na kartach historii zapisał się Vlad Palownik. Jednym słowem brak akceptacji brakowi akceptacji nierówny. Koty zazwyczaj mierzą gdzieś w środek tej skali, więc na gniewnych spojrzeniach raczej się nie kończy. Ale palowanie na szczęście też się nie zdarza.

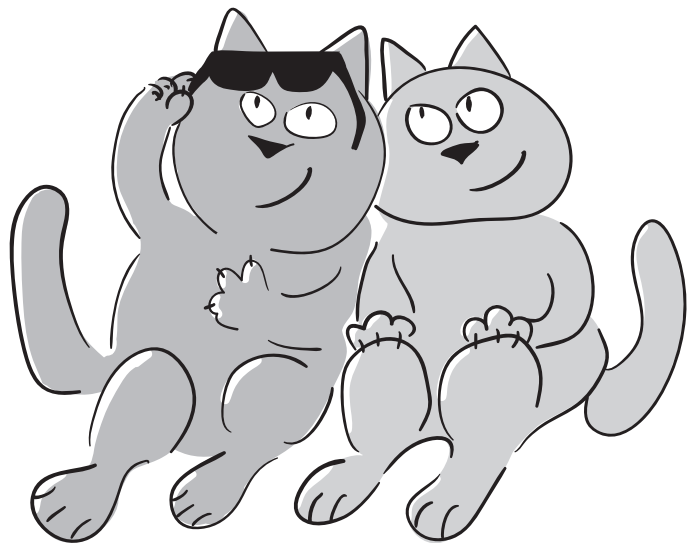
Brak akceptacji między naszymi kotami to trudna sytuacja dla wszystkich domowników. Tak jak wojna odbija się na cywilach. Im koty są starsze w momencie poznania się, tym mniejsza szansa na to, że się zaakceptują. Starszy kot to kot z wyrobioną opinią o świecie, z konkretnymi przyzwyczajeniami i niekoniecznie chętny na kompromisy i zmiany w swoim życiu. Dlatego największą szansę na zgodę mamy wychowując koty razem od małego. Starsze

też z czasem mogą się dotrzeć. Ale mogą się też nie dotrzeć. Co oznacza, że utykamy na etapie tarcia.

Na to, jaki typ relacji wypadnie nam z maszyny losującej, wpływ ma cały szereg czynników. Od charakteru i rasy każdego kota, przez płęć, aż po metraż naszego domu czy mieszkania, a nawet rozkład pomieszczeń. Wszystkie powyższe informacje mogą nie zachęcać do powiększenia swojego kociego stada. Dotyczy to zwłaszcza osób, które zawsze i wszędzie muszą mieć wszystko pod kontrolą. Ale takie osoby już z jednym kotem są po tygodniu zmuszone do poważnego przemyślenia swojej filozofii życiowej. A cała reszta sobie poradzi. Nie będzie może łatwo, ale zwykle jest warto.

Na koniec trzeba powiedzieć o plusach wzięcia kolejnego kota. Dotyczy to zwłaszcza sytuacji, gdy mamy jednego kota i przygarniamy sobie drugiego. Po pierwsze, koty się nie nudzą, bo mogą się sobą zajmować. Owszem, mogą się nie dogadywać, ale na pewno nie będą się nudzić. Są zdrowsze, bo mają więcej ruchu. Jeśli mamy ochotę przytulić sobie kota, to mając ich kilka, jest większa szansa, że trafimy na takiego, który nie będzie akurat oponował. Ilość zużywanego żwirku i zjadanej karmy wcale nie rośnie liniowo przy kolejnym zwierzaku, więc koszty nie wzrosną nam aż dwukrotnie, czego niektórzy mogą się obawiać. Sprzęt do obsługi kota w postaci szczotki, drapak

czy obcinaczki do pazurów też jest współdzielony. Jest mniejsza szansa, że zakupiona właśnie zabawka wyląduje w kącie zignorowana. Jeśli nie zainteresuje się nią jeden kot, może zrobić to drugi. Jeśli więc mamy jednego kota, bez wahania bierzmy drugiego. Jeśli mamy ich już więcej, to warto się chwilę zastanowić. A potem trzymać kciuki.



Kocięta

Większość ludzi rozpoczyna swoją przygodę z kotami od przygarnięcia małego kociaka. I nie sposób nie zauważyć, że gdyby potraktować je jako wersję demonstracyjną dorosłego kota, to mocno się ona różni od „pełnego produktu”. Tak jak w przypadku ludzi dzieci różnią się od dorosłych. Zresztą kociaki są pod wieloma względami do dzieci bardzo podobne (z tą różnicą, że małym kotom nikt nie próbuje diagnozować ADHD i wsadzać na leki, twierdząc, że coś z nimi musi być nie tak). Jest to o tyle istotne, że przygarniając małego kociaka, musimy mieć świadomość, iż przygarniamy tak naprawdę dwa różne koty. Tego małego oraz tego dorosłego, w którego z czasem mały się przepoczwarzy. A różnice między nimi mogą być naprawdę spore.

